Dodatek do Nr. 20 „Prawdy“.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 10. Niedziela, dnia 14-go Maja. Rok 1911

BOŻEK MILION.

Powieść przez Waleryę Marrene (Morzkowską).

(Ciąg dalszy.)

I opowiedziała jakim sposobem papiery te wpadły teraz w jej ręce, opowiadała zdziwienie swoje, walki, chorobę. Opowiadanie jej potwierdziło to tylko, czego Kiljan domyślał się oddawna. W sumieniu jego, stryj i cała rodzina jego osadzoną już była; fakta nic tu nie dodały i nic nie ujęły. Skoro istnieje przekonanie, że ktoś nie cofnie się przed zbrodnią, cóż znaczy to, czy ją spełnił rzeczywiście? Ale opowiadanie Amelii, pokazując mu dokładnie gordyjski węzeł oplątających go trudności, któpomogło mu wcale w rozwiązaniu jego. Rozmyślał czas jakiś nad dziwnym zbiegiem okoliczności, które upewniały tylko przekonanie jego, nie dając mu stanowczej broni przeciwko nieprzyjaciołom; nad tą kobietą, co kiedyś była powodem jego zguby, a dziś daremnie siliła się naprawić złe, bezwiednie sprawione. Zanadto znał ludzi, by wątpić o prawdzie słów Amelii; czytał na jej zwiędłej twarzy ślady burz i cierpień, które są nieomylne.

Dwie kobiety szanowały milczenie jego, spoglądając na siebie czas jakiś. Wreszcie Amelia zbliżyła się zwolna do niego.

— I cóż Kiljanie? — zapytała, wlepiając w niego zapłakane oczy.

Trudno było odgadnąć właściwe tych słów znaczenie. Czy pytała, co ma dalej czynić, czy badała tajemne zamiary jego? Na głos jej zbudził się jak gdyby ze snu, i powstał spokojny, poważny jak zawsze.

— Wracaj do siebie Amelio — wyrzekł łagodnie — niech troska o nas nie zamąca ci życia. Spełniłaś obowiązek, przychodząc tu sama, aby odnieść mi tę serdeczną spuściznę; więcej ani możesz, ani powinnaś uczynić. Może zagadka losu mojego rozwiąże się z czasem; dzisiaj nie zmieniło się nic wkoło mnie ani we mnie.

Słowa te jednak nawpół tylko uspokoiły hrabiankę. Ciężko jej było opuścić tych ludzi, co tak zupełnie przygarnęli ją do serca, a wracać do lodowatej atmosfery, panującej w jej własnej rodzinie. Nie była może wstanie zdać sobie dokładnej sprawy z doznanych wrażeń; ale tutaj pomiędzy niemi, nie czuła się ani samotną, ani wzgardzoną. Serce jej rozszerzało się w piersi, nowe uczucia i nowe myśli budziły się w niej. Spokojna mądrość Kiljana spływała w jej umysł zbolały jak rosa ożywcza. A jednak nie śmiała go o nic więcej zapytać. Człowiek ten tak różnym był od gwałtownego, rozkochanego młodzieńca, którego znała dawniej, że dawna jej miłość mieniła się w cześć i współczucie. Z przeszłości nie zostało w nim nic, nic wcale. Namiętny dzieciak, rozpieszczony dziedzic ogromnego majątku, zniknął na zawsze. Istota co ją kochała niegdyś, którą pamiętała, była pogrzebioną niepowrotnie; dzisiejszy Kiljan nie wiedział już nic o dawnych uczuciach i uniesieniach, które dawniej gorzały mu w piersi. Hrabianka Horecka wyszła z tego mieszkania przetworzona moralnie, unosząc w sercu zarody uczuć i pojęć, które coraz więcej rozwijać się miały.

Kiljan rzucił się gorączkowo do listów zostawionych przez Amelię, a w sercu jego odtworzyła się przeszłość, którą przeczuwał. Zrozumiał wreszcie tę wielką miłość, w której zamknęło się całe życie ojca, a którą śmierć przecięła tak przedwcześnie. Matka jego, Juana Dolores de Malajara, umarła mając niespełna lat dziewiętnaście, po trzech latach małżeństwa. Teraz zrozumiał, dlaczego ojciec był smutnym zawsze, dlaczego pewnych imion i pamiątek, jak relikwi, nie dotykał nigdy. Są bóle, którym nic sprostują słowa; są żale święte i tajemnicze, nie dające wypowiedzieć się bezkarnie.

Ale listy te inne jeszcze światło rzuciły w umysł Kiljana. Ciarkowski służył już u ojca jego, za dni tego krótkiego szczęścia.

Długo bardzo przechadzał się Kiljan nierównym krokiem po pokoju, aż Cecylia niespokojna tym gorączkowym stanem, oplotła go ramionami, zmusiła usiąść przy sobie. Kiljan patrzał przez chwilę na jej zbledzone lica, na twarz wychudłą i myśli jego sformułowały się słowem.

— Chciałbym być bogatym — wyrzekł — bogatym dla ciebie, byś nigdy więcej nie zaznała niedostatku, ni troski o chleb powszedni.

— A ja — odparła — nie wiem czemu lękam się tych wszystkich sporów prawnych i zawikłań, jakie stąd wypaść mogą. Wszak nam do szczęścia potrzeba tylko zdrowia i pracy. Jabym wolała nie słyszeć nigdy o tych milionach hrabiów Horeckich.

— Dlaczego? Szczęście nasze niezależne jest od nich; one ani go zachwiać ani powiększyć mogą. Ale pamiętaj, że pieniądz to potęga straszna, która na złe równie jak i na dobre użytą być może. Nie mogę zostawiać jej w ręku wydziercy, bo każdy, ile mu sił starczy, walczyć powinien za sprawiedliwością i nie zostawiać żadnej broni w nieprzyjacielskiem ręku.

— Więc chcesz dochodzić praw twoich koniecznie?

— Koniecznie, bo one są słuszne.

Cecylia spuściła smutnie głowę.

— To prawda Kiljanie — odparła — a jednak ja czegoś lękam sie i trwożę; ja chciałabym zapomnieć, że rodzina Horeckich istnieje.

— To dziwne — wyrzekł z uśmiechem — wszak oni nam nic złego uczynić nic mogą. Serca nasze i myśli nie są w ich mocy.

— Ty nadto ufasz sobie Kiljanie. Może i masz słuszność; ale ja, gdym cię widziała bez siły, bez pomocy walczącego z chorobą i niedostatkiem, zrozumiałam, jak kruchem jest szczęście moje, i lękam się wszystkiego. Nie dziw mi się, ale ja już nigdy, może nie odzyskam ufności w życie; ty nie wiesz co ja wycierpiałam.

I na samo wspomnienie dni minionych, Cecylia, która w chwili próby nie upadła na duchu, teraz ukryła twarz łzami zalaną na piersiach męża, i cisnęła się do niego, jak gdyby znowu lękała się go utracić, i chciała go przykuć tutaj objęciem swojem. Wpatrywał się długo w jej piękne rysy, przez które tak wyraźnie przeglądały czyste uczucia i wysokie myśli.

— Najdroższa, — wyrzekł, — bądź mężną; czyż nie wiesz, że życie to walka ciągła, nieustanna? Naprzód człowiek zdobyć sobie musi byt i miejsce pod słońcem; potem wyjarzmić się z przesądów wszystkich, coby mu prostą drogę tamować mogły; dalej iść śmiało ku światłu i prawdzie, nie bacząc na przeszkody, trwogi, pochlebstwa lub nagany; wówczas tylko spełnia swój obowiązek, a całe szczęście nasze wewnętrzne leży w tem poczuciu.

Otarła łzy, podniosła czoło, uspokoiła się pod wpływem tych słów stanowczych i okazała znów pogodne oblicze, co mu było osłodą i radością życia.

— Byłam dzieckiem, Kiljanie, — odparła, — zapomniałam, żeś mnie wtajemniczył w całą przeszłość swoją, żem ci powinna dorównać sercem, myślą i odwagą. A jednak — dodała po chwili — nie wiem czemu nie mogę uspokoić się po tych wszystkich niespodziewanych wieściach. Zjawienie się Amelii zamąciło mi spokój ducha. Straszno mi, gdy patrzę w głąb tego rozdartego serca, gdy spoglądam w życie tej kobiety, zwiędniałej wśród czczości i sieroctwa swego marnego bytu.,

Kiljan zamyślił się smutnie.

— Ona jest biedną bardzo, Cecylio, — wyrzekł zwolna. — Żałuje tego, czego nie posiadła nigdy; skazała na milczenie najszlachetniejsze struny swego ducha, a teraz chodzi w żałobie po samej sobie. Tej żałoby nie zdejmuje się nigdy; czas nawet złagodzić jej nie może.

I to było całe wrażenie, wywołane w Kiljanie zjawieniem się pierwszej kochanki jego młodości; miłość ta przebrzmiała w jego duchu tak zupełnie, że żadne echo przeszłości nie zamąciło obecnej harmonii jego.

Teraz myśl jego znów zwróciła się do realnych warunków życia. Należał on do ludzi, którzy szybko robią postanowienia, a szybciej jeszcze w czyn je wprowadzają. Trzeba mu było naprzód odszukać Ciarkowskiego, który trzymał w ręku koniec tego węzła przeszłości. Wprawdzie były kamerdyner zniknął mu był z oczów oddawna; jednakże po owem wieczornem spotkaniu na ulicy, które tak silnie wstrząsnęło wspomnieniami jego, odwiedził raz biedną Andzię. Znał więc dokładnie adres dworku na Marszałkowskiej ulicy. To też zaraz nazajutrz udał się do niego. Teraz lub nigdy trzeba mu było zniweczyć intrygi i podłości, których stał się ofiarą, i odrzeć z ułudnych pozorów dobroczyńcy ludzkości tego człowieka, którego ohydne czyny miliony tylko osłaniały w oczach świata. Ciarkowski, któremu złoto zamknęło usta, za złoto też mógł przemówić. Kiljan wiedział, że on przemówić musi; czuł się dzisiaj silniejszym od niego o całą wiedzę swoją.

Temi myślami zajęty, przebiegał szybko odległość dzielącą go od mieszkania dawnego kamerdynera; gorączka wewnętrzna zastępowała mu siły wyczerpane. Doszedłszy do dworku zastukał bez namysłu, ale parę razy stukanie swoje ponawiać musiał. Nie odpowiadał mu nikt; ani słychać było śpiewu dziewczęcia odzywającego się tam dawniej. W niskich oknach widać było z za pożółkłych firanek zeschłe szkielety kwiatów, starannie pielęgnowanych niegdyś przez Andzię. Wreszcie ociężałe kroki zbliżyły się ku drzwiom, skrzypły zardzewiałe zawiasy, i człowiek, którego Kiljan odrazu poznać nie mógł, ukazał się w progu.

Przez krótki przeciąg kilku miesięcy, Ciarkowski, bo on to był, zmienił się straszliwie; rude włosy jego pobielały, brzydkie rysy nabrały jakiegoś bolesnego skrzywienia, ale nie wyszlachetniały jednak Przeciwnie, bure oczy fałszywiej może jeszcze patrzały niż dawniej, paliły się w nich jakieś tłumione żarzewia, jakieś nienawiści brudne a nieubłagane. Nie było w nim snać ani jednej dobrej iskierki, kiedy, nawet prawdziwe cierpienie rozbudzić jej nie zdołało w głębi tego zepsutego ducha. Wyglądał nie jak człowiek dotknięty nieszczęściem, ale raczej jak lis, któremu się zdobycz wyrwała. Za złe, co go spotkało, zdawał się żywić złość do ludzi, losu i Boga — jeśli istoty jemu podobne zdolne są uznać Boga choćby bluźnierstwem. Dotąd Ciarkowski był tylko wstrętnym; teraz stał się ohydnym, jak bezsilna wściekłość. A przecież cierpiał on rzeczywiście. Pierwsze spojrzenie, które Kiljan rzucił na niego, przekonało go o tem. (Ciąg dalszy nastąpi).

O CZCI NAJŚW. MARYI PANNY.

„Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody". Łuk. I. 48.

Po Bogu oddajemy najwyższą cześć wraz z całym Kościołem katolickim Najśw. Maryi Pannie, jako Matce Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Bo taką jest wola Boga samego, który Maryą wywyższył ponad wszystkie chóry Aniołów i Świętych, ponad wszystkie możliwe najdoskonalsze stworzenia swoje. Należy się ta cześć od nas Najśw. Maryi Pannie jużto dlatego, że Marya sama jest najdoskonalszem stworzeniem Boga, wolna nietylko od grzechu pierworodnego, ale i od wszelkiej skazy grzechów

uczynkowych — ozdobiona wszystkiemi cnotami, jakie tylko stworzenie zdobić mogą — ale przedewszystkiem dlatego, że będąc Matką Boga-Człowieka, zbliżoną została w sposób najściślejszy do całej Trójcy Przenajświętszej. Marya została najmilszą córką Ojca Przedwiecznego — prawdziwą Matką Syna Bożego i wybraną Oblubienicą Ducha świętego.

Takie miały znaczenie słowa Archanioła Gabryela, który zwiastując Najśw. Pannie Boże Macierzyństwo, odezwał się do Niej: „Błogosławionaś Ty między niewiastami" (Łuk. I, 28); tak je zrozumiała Marya z natchnienia Ducha św., gdy dziękując Bogu za tę godność i wychwalając nieskończone miłosierdzie Jego w najgłębszej pokorze wyrzekła: „Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody".

Z powodu tej godności Macierzyństwa Bożego, Najśw. Dziewica nabrała osobliwych praw do wszystkich skarbów nieba. Bóg uczynił ją szafarką wszystkich łask swoich, Panią i Królową nieba i ziemi; owszem, jak się pospolicie wyrażają Ojcowie Kościoła św., chciał Bóg, abyśmy wszelkie skarby z nieba, wszelkie łaski i błogosławieństwa Boże, nie inaczej odbierali, jeno za wstawiennictwem Najśw. Panny i przez Jej błogosławione ręce.

Jej macierzyńskiej opiece cały ród ludzki oddał Zbawiciel świata wyraźnym uroczystym aktem, kiedy umierając na krzyżu, zanim ducha swego oddał w ręce Ojca Przedwiecznego, wskazał na umiłowanego ucznia swego św. Jana i wyrzekł do Maryi pod krzyżem stojącej te pamiętne słowa: Niewiasto, oto syn Twój; a zwróciwszy się do Jana św. rzekł: „Oto Matka Twoja". Nauczyciele Kościoła św. tłómacząc ten ustęp św. Ewangelii zgodnie nauczają, że w osobie Jana św. oddał Pan Jezus opiece Matki Najśw. cały ród ludzki, przykazując zarazem wszystkim swoim uczniom i wyznawcom, aby Maryę jako Matkę swoją uznawali, czcili i kochali. Stąd, jak wiemy z podania kościelnego, Najśw. Bogarodzica jeszcze za życia swego doczesnego, od chwili Wniebowstąpienia Pańskiego odbierała szczególniejszą cześć od wszystkich Apostołów i uczniów Chrystusowych. Do Niej, jak do Matki swojej uciekali się pierwsi chrześcianie prześladowani dla imienia Chrystusowego, prosząc Ją o radę, o światło, o męstwo do wytrwania w św. wierze. Marya była ich jedyną pociechą i osłodą, jak długo żyła na tym świecie; atoli dopiero gdy do nieba została przeniesioną, poczęła z całą hojnością rozdzielać wszelakie dary i łaski Boże tym wszystkim, którzy się do Niej jak do Matki swej uciekali w potrzebach tak swoich osobistych, jak i całego chrześciaństwa. Św. Dyonizy, który miał szczęście widzieć za życia Najśw. Pannę powiada o sobie w liście pisanym do św. Pawła Apostoła, że gdy po raz pierwszy widział Najśw. Pannę, wprowadzony do Jej mieszkania przez św. Jana, taką był dla Niej czcią przejęty, że gdyby nie był należycie pouczonym o istnieniu jednego tylko Bóstwa, byłby się nie wahał oddać cześć Boską Matce Zbawiciela.

Z postępem wieków, w miarę jak się szerzyła wiara Chrystusowa; w miarę, jak ludy i narody całe porzucając pogaństwo zaczęły zginać swe kolana przed Bogiem, Zbawicielem świata do krzyża przybitym, szerzyła się także cześć i nabożeństwo do Matki Boga-Człowieka. Bo Kościół Chrystusowy nie odłączał nigdy czci Boskiego Syna, od czci Jego Boskiej Matki. I dziwna rzecz! Tam gdzie ustawała cześć, serdeczna miłość i ufność do Najśw. Bożej Rodzicielki, wnet rozmaite herezye zarażać poczęły serca wiernych, wysuszały te serca i wyrywały z nich prawdziwą wiarę, odrywały je wreszcie od Kościoła Chrystusowego, jak uschłe gałązki od winnej latorośli. Podobnie też upadek niemal każdego herezyarchy zaczynał się od braku czci i ufności w nadziemską potęgę i godność Maryi.

A jak historya ziemskiego życia i śmierci Chrystusowej łączy się z doczesnem życiem Najśw. Jego Matki; jak nie można rozważać tajemnic życia Pana Jezusa, nie rozważając zarazem niezgłębionych cnót i zacności Maryi, podobnie cała historya Kościoła katolickiego przeplataną bywa tak objawami czci i nabożeństwa wiernych Chrystusowych do Najśw. Bogarodzicy, jak i niezbitemi dowodami macierzyńskiej, często cudownej opieki Maryi, nietylko nad całym kościołem katolickim, ale i nad pojedyńczemi jego członkami w szczególności.

Największe zwycięstwa, jakie wojska chrześciańskie nad nieprzyjaciółmi Chrystusowemi odniosły (jak pod Lepanto, pod Częstochową, pod Wiedniem i innych wiele) zawdzięczamy jawnej, cudownej opiece Najśw. Panny. Podobnie i w życiorysach największej liczby Świętych widzimy, jak oni cały swój postęp w cnotach i tę gorącą miłość, którą ich serca ku Bogu pałały, zawdzięczają nabożeństwu do Najśw. Panny i Jej macierzyńskiej opiece nad sobą.

A gdybyśmy mogli przeglądnąć tajniki serc każdego Świętego w szczególności, przekonalibyśmy się, że między milionami tych szczęśliwych mieszkańców nieba niema ani jednego, któryby nie zawdzięczał szczęścia swego Niepokalanej Matce Zbawiciela. Tak wiernie, tak skutecznie spełnia Najśw. Panna urząd Matki i Opiekunki rodzaju ludzkiego, że szczere nabożeństwo do Maryi połączone z dziecięcą ufnością w Jej macierzyńską opiekę, jest najpewniejszem znamieniem przeznaczenia do Królestwa niebieskiego.

Przyjaźń w życiu dziecka.

Ktokolwiek bacznie przypatruje się dzieciom i bada ich naturę, zauważy z pewnością, jak łatwo i szybko dzieci są gotowe do zawarcia przyjaźni z rówiennikami.

Ta łatwość pochodzi ztąd, że umysł dziecięcy, ruchliwy ogromnie i żywy, nadzwyczajną ma zdolność przystósowania się do otoczenia. W towarzystwie osób dorosłych, dziecko zachowuje się cicho, wśród dzieci rozwesela się, ożywia i zaraz uczuwa chęć do zabawy. Wystarcza mu równie małej istoty a już z całą ufnością zbliża się do niej, już pociąga ją do wspólnej zabawy, częstuje łakociami, obdarza zabawką. W kilku minutach zawarta szczera przyjaźń. Szczęśliwe dzieci! Nam dorosłym jakże trudno o przyjaciół podług naszej myśli i serca, jak nieufnie i trwożnie zbliżamy się do osób obcych, jak zwolna i ostrożnie otwieramy im serce, odsłaniamy im głębie naszej duszy!

Dziecko, demokrata czystej wody, nie pyta, kim jest ów nowy przyjaciel, bogaty czy ubogi, czy w biednej mieszka izdebce, czy w eleganckich pokojach. Dla dziecka miarodajnym w przyjaźni jest przedewszystkiem — wiek towarzysza. Różnicy stanów, kastowej pychy nie zna serce dziecka, tak idealne w swych porywach, tak czyste w swych uczuciach!

Jakże więc nieroztropnie, powiem prawie brutalnie postępuje „dystyngowana“ mama, przestrzegając córeczkę lub synka: „nie baw się z temi brudnemi dziećmi — nie wdawaj się z tym obdartym chłopcem.

Niech raczej matka zamożna powie: baw się kochanie z tą biedną i nędznie ubraną dziewczynką, zanieś jej ciastko, pokaż jej twoje zabawki, nie szkodzi, że brudna, jeżeli tylko grzeczna, niech przyjdzie bawić się z tobą.“ Takiemi słowami zawsze matka rzuciła w duszę dziecka ziarno najpiękniejszych cnót chrześciańskich, miłości bliźniego, braterstwa i łączności.

Oczywiście, że troskliwość rodziców powinna otoczyć nietylko osobę dziecka, ale i jego przyjaciół. Jakie to dzieci, jaka ich mowa, obyczaje, czy nie mają złych nawyknień, brydkich narowów? nad tem wszystkiem dobrze niech się zastanowi matka, niech bacznie obserwuje tych małych przyjaciół, aby mogła w danym razie odsunąć od swych dzieci zgorszenie, zarazę moralną, która może w krótkim czasie zniweczyć to, co rodzice w szeregu lat z wielkim mozołem w duszę dziecka zaszczepili.

Jest więc przyjaźń dziecka nader ważnym momentem wychowawczym, gdyż nieraz decyduje ona o dalszym kierunku dzieci. Starajcie się rodzice o dobrych i zacnych przyjaciół dla dzieci. Uważajcie na nich pilnie, rozmawiajcie o nich z dziećmi, chwalcie ich zalety, powiedzcie też czasem słowo słusznej nagany, — i miejcie zawsze energię zwalczać przyjaźń niewłaściwą, zagrażającą duszy dziecka.

M. G.

Bądźmy miłosierni dla zwierząt.

Wszyscy powinniśmy dążyć do tego, aby jak najmniej złego było na świecie. Każdy też z nas, o ile nie zeszedł w życiu na złą drogę, o ile sobie duszy i sumienia występnem życiem nie spaczył, stara się o to, lub nad tem pracuje, aby ludzie coraz lepiej postępowali, aby nie krzywdzili jedni drugich i kochali się wzajemnie. Pracujemy nad tem, aby ludzi podnosić z ciemnoty i nieuctwa, szerząc wśród nich pożyteczne wiadomości, ucząc czytać i zachęcając do czytania książek i gazet; pracujemy nad tem, aby ludzi uszlachetniać i podnosić, odciągając ich od pijaństwa, które ubliża człowiekowi, bo mu rozum odbiera.

Złem jest gniew, złem krzywda ludzka, złem ciemnota i nieuctwo, złem pijaństwo; trzeba więc to wszystko zwalczać i usuwać.

Złem też, tylko innego rodzaju, jest cierpienie. Ludzie oddawna pracują nad tem, aby usunąć lub złagodzić i zmniejszyć cierpienia. Dlatego też oddawna zakładano różne szpitale i ochrony, aby starcom, chorym i cierpiącym dać opiekę i przytułek. Uczeni lekarze dużo pracują nad tem, aby wykryć, poznać przyczyny różnych chorób i znaleźć odpowiednie lekarstwa do ich usunięcia. Wszystko to w tym celu, aby mniej złego, mniej cierpienia było wśród ludzi.

Oprócz ludzi istnieje na świecie niezliczone mnóstwo różnych stworzeń, które, podobnie jak my, mają czucie na ból i cierpienie, — tylko one nie mogą powiedzieć, co je boli, nie mogą się skarżyć, gdy człowiek zły, bez serca i uczucia szlachetnego, krzywdę im wyrządza. Biedne zwierzęta! Ileż to one cierpień doznają od złych ludzi!

Weźmy psa i kota. Ileż to cierpią nieraz te stworzenia od złych i psotnych dzieci, które je męczą, dokuczają im. A i sami właściciele psów i kotów męczą je nieraz, nie dając im należytego pożywienia, głodząc je niemiłosiernie. Komu pies i kot niepotrzebny, niech ich najlepiej nie trzyma. Jeśli zaś kto trzyma, to niechże się niemi opiekuje.

Dalej pomyślmy o koniach. Ileż to cierpień zadają tym użytecznym stworzeniom źli ich właściciele lub słudzy, nie dając im jeść w czasie właściwym, lub trzymając długo bez wody.

Jakże często zdarza się widzieć konie przeciążane bez litości robotą, zmuszane ciągnąć wozy naładowane bez miary, albo po źle utrzymanych drogach. Biedne zwierzę dobywa ostatnich sił, a tu co chwila nielitościwie spada na nie bat, niewygodna zaś uprząż rani je i uciska. Czy nie tak bywa? A czy to tak być powinno?

A biedne krowy i cielęta czy to mało cierpią od złośliwych, nieraz jakby zdziczałych pastuchów? Jakże nielitościwie obchodzą się oni z niemi, jak je biją, jakie krzywdy na łąkach i pastwiskach im nieraz wyrządzają!

Ptaszki nawet niewinne, co swym śpiewem rozweselają nas, co tak pożyteczne są dla rolnika, bo niszczą robactwo szkodliwe, dostawszy się w rękę złego wyrostka znoszą okrutne męczarnie. Okrutny chłopak jeśli nie może ptaszka schwytać, to mu choć gniazdko zniszczy, albo jajka wybierze, potłucze, a matkę od piskląt odpłoszy.

I czemuż to tak źle się dzieje? Winno temu złe wychowanie, zły przykład, a najczęściej głupota i brak zastanowienia.

A jaka na to rada? Oto niech wszyscy ludzie dobrej woli zwracają uwagę na siebie i na innych, i żadnemu stworzeniu nie zadają niepotrzebnie bólu i cierpienia. Niech ojcowie i matki wpajają to w swoje dzieci, niech je uczą, że i dla zwierząt należy być dobrym; niech już od najmłodszych lat zaprawiają ich serca do miłosierdzia i współczucia. Pamiętajcie, że kto nie ma litości dla zwierząt, ten jej mieć nie będzie i dla ludzi.

W większych miastach istnieją towarzystwa opieki nad zwierzętami. Pozakładali je ludzie dobrej woli i tkliwego serca, — a takiem winno być serce każdego człowieka.

Połączyli się w towarzystwa, aby wspólnemi siłami pracować nad tem, by ludzie nie obchodzili się ze zwierzętami jak dręczyciele, jak oprawcy.

Towarzystw takich jest niewiele. Ale niekoniecznie trzeba być członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami, aby losem ich się opiekować. Bądźmy wszyscy ich opiekunami, bądźmy dla nich miłosierni. Starajmy się, aby nietylko ludziom, ale i zwierzętom było z nami jak najlepiej. Podnośmy i uszlachetniajmy nasze serca i dusze. Starajmy się, żeby coraz mniej bólu, coraz mniej nieszczęść było na świecie, a natomiast żeby szczęście i dobro wśród nas zapanowało.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.